GODZIENNA

Nr 225. ROK 1832. SOBOTA 25 SIERPNIA.

Pismo to wychodzi codzień oprócz świąt uroczystych, niezawodnie o godz: 4 po południu w drukarni ST. GIESZKOWSKIEGO.

PRENUMERATA:
Kwartalna.........złp. 12.
Miesięczna....... ,, 5.
Ner pojedynczy...gr: 16.
Za domie: od wier: g. 15.

Gazeta Krakowska

OBSERWACYIE METEOROLOGICZNE.
Barometr dla lepszego porownania zredukowany na 0° Reaumiura

Dzien godzina	Barometr na 0Ō g.	Therm:	Higro-metr	Wiatr	Stan Atmosf:	UWAGI.
7	27 5. 844	+ 14.7	+ 10 0	Zaden	Pogoda z Chmurami	Mgla
24 12	,, 5. 655	21.0	11.0	Zachodni średni	,, ,,	
3	,, 5. 492	22.0	9.8	Pu: zacho: slaby	Pochmurno	
9	,, 5. 598	+ 16.6	+ 11 5	,, ,,	Pogoda z Chmurami	

Część Nieurzędowa.

FRANCYA.

Paryż 5 Sierpnia.

Postanowienie królewskie tyczące się reorganizowania gwardyi narodowey w Lyonie, ogłoszonem zostało w rzeczonem mieście.

Gwardya narodowa w Aurillac z powodu podanego przez nią adressu do xięcia Orleanu w czasie jego tam przejazdu, rozbrojoną została.

Wczorey odbył się pogrzeb kommissarza policyi P. Benoit. Wielka liczba znakomitych osób towarzyszyła temu obrzędowi. Na kilka godzin przed śmiercią kazał prosić do siebie swego przeciwnika w pojedynku P. Coste, i podał mu rękę na znak pojednania się.

Smiertelność z powodu cholery bardzo się zmnieyszyła w Paryżu. Podług buletynu umarło wczoray na tę chorobę 30 osób, a 27 nowo zapadłych przywieziono do lazaretu. Summa ogólna przysłanych pieniędzy dla biednych cholerycznych wynosi dotąd 697,356. franków, a dla sierot po zmarłych na cholerę 90,413.

Dnia 19 Lipca P. Gambart odkrył z obserwatorium w Marsylii nowego kometę, który od golego oka jest niewidzialnym.

Wszystkie pisma, prócz *Gazette de France* uważają śmierć młodego Napoleona za nader ważne zdarzenie. Teraz bowiem we Francyi istnieje tylko stronnictwo republikanów i burbonistów, to jest burbonistów starszey i młodszey linii, co właściwie stanowi trzy stronnictwa, czwarte przez śmierć xięcia Reichstadt upadło.

Fregata *Bellona*, która dnia 25 Czerwca opuściła Tulon, wpłynęła na Tag d. 10 Lipca i złożyła depesze kommendantowi stojącey tam stacyi francuzkiey. W porcie Tulońskim nakazane jest przygotowanie materyałów do uzbrojenia dwóch liniowych okrętów.

Wynaleziono znowu we wskazanem mieyscu Sekwany 500 medalów.

W prywatnym piśmie z Bony pod datą 10 Lipca czytamy: »Fregata *Didona* która odpłynie jutro z rana do Algieru, miała zabrać pierwszy batalion 4go pułku lekkiey piechoty, lecz w skutek późnieyszych rozkazów, batalion ten pozostanie na mieyscu. Upały

dochodzą tu do 34 stopni w cieniu, z tego powodu, stan zdrowia nie jest naylepszy. Co dzień przychodzą tu pojedyńczy arabowie z poddaniem się.

Mówią, że xiąże Talleyrand przy końcu bieżącego miesiąca powróci do Paryża i w połowie Września obeymie na nowo swóy urząd posła w Wielkiey Brytanii.

Dochód z cła przeszłego miesiąca w Havre znacznieyszy był niż kiedykolwiek w naypomyślnieyszym roku; wynosi bowiem 3,041,446 franków; dochód z pierwszego półrocza dochodzi 15,000,000 franków.

Podług naynowszych wiadomości z Bourbon Vendée z d. 30 z. m., miały się znowu w tamecznych okolicach pokazać bandy szuanów. Podczas obchodu uroczystości lipcowych, karliści na rozwaliskach zamku Peniciere zatknęli białą chorągiew. *(G. W.)*

PORTUGALIA.

Lizbona 21 *Lipca.*

Flotta Don Miguela z jednego okrętu liniowego *Don Joao* i kilku pomnieyszych statków złożona, gotuje się do podniesienia kotwic, spodziewamy się przeto wkrótce bydź świadkami bitwy morskiey przy naszych brzegach. Don Miguel sam się znaydował wczoray na flocie, dla poczynienia potrzebnych przygotowań. Telegraf na linii do Oporto jest ciągle w poruszeniu; tyle jednak tylko wiemy, co nam rząd w gazecie umieścić każe. Poseł hiszpański każdy odpis telegraficzny przesyła co dzień swemu rządowi. Don Pedro dla sprawienia dezercyi w woysku Don Miguela, zapewnił dla każdego uzbrojonego kawlerzysty z koniem, 16 funtów szterlingów, a przychodzący z bronią piechotnik, otrzyma połowę takiey summy.

Gazeta *Quotidienne* zawiera bulletin z Oporto pod datą 26 Lipca, tyczącey się bitwy zaszłey na dniu 23 t. m.— »Dnia 22 w wieczor Don Pedro dowiedział się, że woysko Don Miguela zbliża się ku Oporto dla stoczenia bitwy. Na tak ważną wiadomość Don Pedro wydał rozkaz dzienny o godzinie 7mey wieczor do wszystkich dowódców, aby woysko jak nayraniey udało się na drogę ku Lizbonie. O godzinie w pół do 5tey rano zgromadziło się całe woysko, a po odczytaney im proklamacyi, ruszyło pod naczelném dowództwem jenerała Villaflor za miasto. Don Pedro pozostał w Oporto. Około 8mey rano usłyszeliśmy częste strzelanie, i wkrótce dowiedzieliśmy się, że oba woyska zeszły się przy wiosce Ferrairos, dwie małe milki od Oporto, na drodze do Lizbony. Przy tey wiosce rozpoczął się bóy. Za pierwszem natarciem wyparowano nieprzyjaciela z jego stanowiska; woysko nasze zajęło wieś i posunęło się naprzód za nieprzyjacielem na równiny, który wiedząc, iż bardzo mało mamy kawaleryi, uderzył na nas swoją jazdą i z dość znaczną stratą zmusił do cofnienia się do Ferrairos; zkąd ogień artylleryi zręcznie kierowany, zmusił jazdę nieprzyjacielską do odwrotu. Ogień z ręczney brani trwał ciągle do południa. O godzinie 3ciey hrabia Villaflor wysłał jednę dywizyą z 1500 ludzi złożoną naprzód, i ogień rozpoczął się na nowo, utrzymywany przez 3 kwadranse przeciw 4,000 nieprzyjacielowi. Około godziny 4tey dywizya nasza parta od znacznie przewyższającey siły nieprzyjaciela, cofać się zaczęła. Dano wtedy rozkaz drugiey dywizyi stojącey we wsi, aby ruszyła naprzód i uderzyła na nieprzyjaciela, co też z taką natarczywością uskutecznionem zostało, że Don Migueliści wprawieni w nieład, przymuszeni byli uciekać. *(G. W.)*

DANIA.

Kopenhaga 4 *Sierpnia.*

Dnia 29 lipca przybył tu okręt parowy, który towarzyszył okrętowi liniowemu Talavera do Petersburga, z lordem Heitesbury wraz z jego małżonką, córką i Panem Baxter, a dnia 31 udał się w dalszą podróż do Londynu. Lord Durham pozostał jeszcze w Petersburgu. Wczoray liniowy okręt Talawera przybywający z Kronstadt, stanął przed naszem miastem na kotwicy. *(G. W.)*

WŁOCHY.

Rzym 25 *Lipca.*

Listy z Bolonii donoszą, że 3000 Węgrów przechodziło przez to miasto do Romanii.

Nizza 23 *Lipca.*

Król Sardyński dla udowodnienia francuzkiemu gabinetowi, szczerey swojey chęci utrzymania zobopolnie dobrey harmonii, wydał rozporządzenie, aby wszyscy Francuzi, którzy z powodów politycznych Francyą opuścili, z kraju sardyńskiego w iak naykrótszym czasie ustąpili. *(G. W.)*

PRUSSY.

Berlin 12 *Sierpnia.*

Dnia 11 król Jmć mianował taynym nadwornym radcą Pana John, dotychczasowego redaktora gazety *Allgemeinen Preussische Staats-Zeitung* (*G. W.*)

Literatura.

Przypadki dwóch Missyonarzy Morawskich.

Piękny obraz ninieyszy, nadzwyczaynej odwagi i przytomności umysłu, opisał sławny poeta angielski Robert Southey, który był wyjął z listu jednego z braci missyonarzy morawskich, wysłanych do kraiu lodowatych zamieszkanych przez Eskimosów w Ameryce północney. Szczęśliwy, powiada o sobie poeta Southey, jeżeli łagodząc niektóre rysy jego powieści, nieosłabią prostoty poetycznego opisu.

......Obowiązki duchowne brata Samuela Libischa (dziś członka konferencyi zjednoczenia starszych w Ameryce,) który miał podówczas zlecenie ogólnego dozoru nad czynnościami braci missyonarzy przy brzegach Labradoru, wymagały ażeby zwiedził Okkak, naydalszą z osad morawskich, odległą na 50 mil od Nainy, gdzie sam był mieszkał. Brat Turner wezwany został na towarzysza tey podróży, i obadwa opuścili Nainę 11 marca 1822 r. ze świtem dnia, przy nader pogodnym czasie i srebrzystém błyszczeniu gwiazd na całém niebie. Sankami ich kierował Marek, chrzczony Eskimos, a w drugich sankach jechali za niemi sami Eskimosy.

Sanki Eskimosów ciągnione są zwyczaynie od psów, podobnych zupełnie z powierzchownego kształtu do wilków. Psy te równie jak wilcy nieumieją szczekać, lecz tylko wyją przeraźliwie. Eskimosy utrzymują ich stada wedle zamożności każdego. Dają się one z łatwością kiełznać i zaprzęgać, chociaż niemiłosiernie trapione, zwłaszcza od Eskimosów pogan, którzy obok srogiego dokuczania, bardzo liche dają im pożywienie. Karma ich składa się ze szczątków mięsa, starych skór, kawałów nadpsutego mięsiwa z wielorybów i t. p. a gdy na tych zapasach zbywa, puszczają ich na wyszukanie sobie ryb zdechłych i szlimaków.

Gdy głód dokuczy tym biednym zwierzętom, niemasz nic takiego, czegoby niebyły gotowe pozrzeć, i wyprzęgając je, trzeba starannie zachować przez noc rzemienie od zaprzęgu w śnieżnych chatach, ażeby ich niepozjadały, przez coby dalszą podróż mogły nazajutrz uczynić niepodobną. Za przybyciem na nocleg, podróżni zdeymują z psów szelki i leyce, dozwalają im zakopać się w jamy śnieżne, gdzie śpią jak zabite, dopóki ich woznica nazajutrz niezawoła, dla dania im codzienney paszy.

Siła i szybkość ich, niepojęte, nawet gdy są przy próżnych żołądkach. Niemożna ich zaprzęgać do sanek w jeden rząd lub parami, ale koń przed koń, w podłuż jednego za drugim. Naystarszy i naydoświadczeńszy prowadzi całą bandę, biegnąc o dziesięć lub o 20 kroków przodem, sam kierowany biczem woznicy który jest niezmiernie długi, i sam tylko Eskimos potrafi nim zręcznie wywijać.— Jnne przy biegną za nim na kształt gromady owiec. Jeżeli który z nich dostanie biczem po grzbiecie, zazwyczay ukąsi zaraz swego sąsiada, który toż samo uczyni następnemu i tak ugryzki w oka mgnieniu dostaną się aż do naypierwszego, który ugryzłby nakoniec i starego sternika, gdyby ten, jak wyżey powiedziano, nie biegł przed nim na 10 lub na 20 kroków. — Lecz wróćmy się do naszych missyonarzy.

Dwoje powyższych sanek zawierało w sobie pięciu mężczyzn, kobietę i jedno dziecie. Każdy w naylepszey myśli puścił się w drogę, i gdy wszystko zapowiadało pomyślne odbycie podróży, spodziewano się szczęśliwie dostać do Okkaki naydaley w przeciągu 3ch dni. Scieszka wytorowana na zamarzniętém morzu, szkliła się jak zwierciadło, i podróżni po 7 mil na godzinę wesoło odbywali. Przebywszy wyspy w odnodze morskiey Nainy, oddalili się znacznie od brzegów, tak dla dostania się do części lodów stałych, jak dla spiesznego przebycia okolic skalistego wzgórka Kiglapeity. Około godziny 8 spotkali sanki Eskimosów jadących z przeciwney strony. Po zwykłych pozdrowieniach, Eskimosy jadący od Nainy, wysiedli z sań dla pomówienia Eskimosami cudzoziemcami, którzy potocznie utrzymywali, iż lepiey byłoby, gdyby nasi podróżni zaniechali na ten raz dalszey drogi i wrócili do domu. Gdy atoli missyonarze mniemali, że obawa ta jest bezzasadną, i że Eskimosy chcieli tylko tym sposobem być dłużey w towarzystwie swoich przyjaciół, — przedsięwzięli więc puścić się naprzód.—

Odtąd zaczyna się okropność niebezpieczeństw lodowatey podróży, którey opis, nie jednemu czytelnikowi, włosy od strachu nażeży!...

Zaledwie kilka mil ujechali nasi missyonarze morawscy, towarzysze ich Eskimosy z Nainy, ostrzegali ich, że uważają jakieś poruszenie pod lodem. Ruch ten zaledwie mógł bydź jeszcze doyrzanym; lecz kładąc się na lodzie i nachylając ucha, słyszeć było głuchy szmer, jak szum potoku, który się burzy w głębiach przepaści. Niebo ciągle było wypogodzone, wyjąwszy wschodnią część, od którey się pokazywała warstwa lekkiey mgły, poprzerzynaney czarnemi pasmami. Niebawem zaczął dąć wiatr północno-zachodni; i zapowiadał nagłą odmianę w atmosferze. Było to już około południa i niedawało się jeszcze widzieć żadne uderzające zaburzenie na niebie, lecz ruch morza pod lodem stawał się coraz przezroczystszym, do zatrwożenia podróżnych, którzy uznali wreszcie za rzecz słuszną, zbliżyć się nieco ku brzegom. Lód przedstawiać zaczął w wielu mieyscach rysy i rozpadliny, niektóre do dwóch stóp szerokości mające; lecz ponieważ zdarza się widywać nieraz toż samo w naybezpieczniejszych czasach, szkodliwość takich otworów dla niedoświadczonych tylko jest groźną; albowiem psy wprawne, z łatwością je przebywać zwykły i sanki lecą za niemi bez przeszkody. —

Gdy już słońce nachylało się ku zachodowi, powstał silny wiatr i stał się nader burzliwym; warstwy chmur, dostrzeżone zrazu na wschodzie, zaczęły wznosić się w górę i czarna ich pomroka zaczęła bydź miotaną od wichru. Śnieg zaczął się gwałtownie wić kłębami, tak z lodów jak ze szczytów gór pozmiatany. Pod tenże sam czas kołysanie się morza do tego stopnia powstało, że skutki jego były niezwyczayne bardzo i zatrważające. Sanki zamiast posuwać się na jednostayney powierzchni, leciały czasem gwałtownie razem ze psami i zdawały się wkrótce potem przebywać z trudnością wysoczyzny nagle wznoszące się i opadające napowrót; albowiem giętkość tak rozległego ciała lodu na kilkadziesiąt mil kwadratowych dźwiganego przez wody morskie, sprawiło kiedy niekiedy ruch kołysający się, bardzo podobny do wypukłowatości tworzących się na arkuszu papieru, rzuconego na powierzchnią wzburzoney wody. Słyszano także w różnych odległościach wybuchy nagłe na podobieństwo huku dział, sprawione pękaniem lodu.—

Eskimosy dążyli więc z naywiększym pośpiechem ku brzegowi, w chęci znalezienia noclegu na wschodniey stronie Niwaku. Lecz gdy widoczną było rzeczą, że lód miał się połamać i rozproszyć na pełném morzu, radą było Marka aby się zwrócić ku północy Niwaku, gdzie miał nadzieję że ścieszka będzie jeszcze w całości aż do Okaki. Rada ta przyjętą została; lecz gdy sanki zbliżyły się do brzegów, widowisko jakiego tu doznali podróżni; było prawdziwą okropnością!.— Lód oderwany od skał, potrzaskany był w tysiączne zaraz kawałki z przerażającym łoskotem, który zmieszany z wyciem wichru, odeymował prawie wszelką możność zrozumienia się wzajemnego podróżnym, podczas kiedy śnieg wijący się kłębami ślepił ich i naymnieyszey rzeczy rozpoznać im już niedozwalał.—

Ostatnia nadzieja jaka im pozostała, było, gdyby z naywiększém niebezpieczeństwem dostanie się do lądu; ale tu już z wielką trudnością można było popędzać na przód strwożone psy, albowiem lód raz opadał, poniżey drugi raz piętrzył się aż po nad skały. Jedyną porą dostania się do lądu, mogła bydź tylko ta chwila, w którey lód stawał na równi z brzegiem; było to usiłowanie zgubne w naywyższym stopniu...... atoli udało się przy pomocy Boga, że obie sanki tulały się na wybrzeże. Ale tu niekoniec okropności, to jest dopiero początek.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DONIESIENIA PRYWATNE.